

## Jeżeli test, to inna konstrukcja

Egzamin na studiach prawa powinien nie tylko sprawdzać wiedzę, ale też elokwencję, logiczne rozumowanie, sposób wypowiedzi, retorykę przyszłych prawników.

Czy test, jako forma egzaminu, weryfikuje powyższe umiejętności, jakie bez wątplenia powinien posiadać przyszły prawnik? Na pewno nie.

Moim zdaniem egzamin w formie testowej nigdy nie będzie sprawdzał wiedzy i predyspozycji przyszłego prawnika tak, jak egzamin ustny czy pisemny „otwarty”. Skoro jednak występuje jako forma egzaminu, powinien być skonstruowany inaczej.

Rozważania opieram na podstawie moich doświadczeń z wydziału Prawa, Administracji i Ekonomii Uniwersytetu Wrocławskiego i postaram się wskazać, co moim zdaniem w konstrukcji egzaminu testowego należałoby zmienić.

Pamiętam swój pierwszy egzamin – z prawoznawstwa. Powszechnie wiadomo, że dla każdego studenta pojęcia takie jak wykładnia językowa, systemowa czy funkcjonalna, a także pojęcie czynności konwencjonalnej, wnioskowań, to coś całkowicie nowego i może początkowo sprawiać trudności. Od starszych roczników otrzymałam radę – kup „różową książeczkę” z testami, pytania powtarzają się co roku – lub idź do punktu ksero. W czasie semestru okazało się jednak, że testy będą nowe – bo będzie wydana nowa „książeczka”. Zdobyłam więc zalecaną literaturę, przeczytałam i poszłam na egzamin. Pierwszy egzamin na studiach. Byłam bardzo zdenerwowana i zestresowana jak to na egzaminach bywa. Dostałam kartę odpowiedzi z zastrzeżeniem od egzaminatora, że nie przewiduje ich duplikatów. W razie błędu – musiałabym oddać kartę ze świadomością, że źle zaznaczyłam odpowiedź. Na egzaminie mogliśmy za to korzystać z zalecanego podręcznika, co wydawało się bardzo dogodnym ułatwieniem, jak się później okazało, tylko pozornym.

Postanowiłam na początku zaznaczać ołówkiem poprawne moim zdaniem odpowiedzi, żeby pod koniec poprawić je długopisem – najlepiej czarnym, bo maszyna może niebieskiego nie odczytać. 60 minut – pytań 60.

Czytam pierwsze pytanie – linijek 5, odpowiedzi jeszcze dłuższe. Kolejne pytania podobnie. Zerkam na zegarek, minęło 20 minut a ja wciąż jestem na dziesiątym pytaniu. Rozwiązuję dalej i nagle słyszę – minuta do końca – a mi zostało jeszcze 12 pytań. Postanowiłam więc ich nie czytać i zaznaczyć jakiegokolwiek odpowiedzi na arkuszu. Po 30 minutach od oddania karty odpowiedzi okazało się, że test zdałam. Miałam fart!

Inny test, który wspominam, wyglądał podobnie. Wiele pytań, mało czasu. Na karcie odpowiedzi zaznaczyłam przez przypadek, z pośpiechu dwie błędne odpowiedzi. Kwadraciki – miejsce na zaznaczenie długopisem odpowiedzi – są tak małe, że nietrudno o błąd. Zapytałam w trakcie egzaminu czy mogę dostać jeszcze jeden egzemplarz karty odpowiedzi – nie było takiej możliwości. Oddałam rozwiązany test ze świadomością, że minimum dwie odpowiedzi są zaznaczone błędnie. Nie miałam szansy ich poprawić.

Chciałabym się odnieść do innego problemu egzaminów testowych w naszej uczelni. Z wielu przedmiotów testy każdego roku są podobne, żeby nie powiedzieć identyczne. Dla nas studentów to bardzo dobrze – nie musimy się uczyć, ale obiektywnie patrząc, co za sens ma egzamin, o którym z góry wiadomo, jakie pytania będzie zawierał? W tym miejscu należy zadać sobie pytanie, jaka jest rola egzaminów na studiach, a właściwie jaka jest rola studiów? Mają nas przygotować do przyszłej praktyki. Egzamin ma zweryfikować naszą wiedzę. Jaką zatem rolę spełnia test, który można w punkcie ksero lub od starszych roczników kupić już rozwiązany? Nie trzeba czytać ani ustaw ani podręczników akademickich.

Jak powinien zatem wyglądać test, żeby móc go choć częściowo zaakceptować jako formę egzaminowania studentów?

Po pierwsze, skoro pytania mają być rozbudowane, student powinien mieć więcej czasu na jego rozwiązanie. Każdy przecież ma prawo się zastanowić nad danym zagadnieniem. W życiu codziennym niemal na każdym kroku zastanawiamy się, co wybrać, jaki jogurt w sklepie kupić, które masło jest lepsze, i nikt nie daje nam na to 60 sekund. Tym bardziej na egzaminie prawniczym, od którego może zależeć nasza przyszłość, powinniśmy mieć czas na zastanowienie. Często przecież my studenci jesteśmy zdenerwowani i zestresowani, co ma wpływ na koncentrację uwagi.

W kancelarii Mecenas nie wymaga ode mnie rozwiązania problemu w ciągu 30 sekund lub minuty. Pamiętam, jak w pierwszy dzień mojej pracy w kancelarii zlecił mi rozwiązanie problemu dotyczącego prawa pracy. Byłam na bieżąco, więc odpowiedziałam bez wahania. A szef zwrócił mi uwagę, że zawsze swoją wiedzę powinnam zweryfikować przepisami. Coś przecież mogło się zmienić, jakieś okoliczności mogłam pominąć.

Po drugie, skoro egzamin jest rozbudowany i mamy tak mało czasu na jego rozwiązanie, warto byłoby na naszym wydziale (i nie tylko) pomyśleć o większej liczbie kart odpowiedzi. W stresie łatwiej można popełniać błędy, a jak wspomniałam wyżej, okienka są tak małe, że o błąd jest bardzo łatwo.

Po trzecie, student prawa powinien mieć możliwość korzystania z ustaw podczas egzaminu. Wydaje mi się, że niepotrzebnie wymaga się od nas kilkuset artykułów na pamięć, skoro ustawy i kodeksy są powszechnie dostępne i praktykując zawsze będzie

można z nich skorzystać. Wiele przepisów jest również w czasie roku nowelizowanych kilkakrotnie i jaki sens ma uczenie się na pamięć artykułów, które za chwilę nie będą obowiązywały. Niech studia uczą nas korzystać z ustaw i stosować dane przepisy! Jak wspomniałam na początku, na moim pierwszym egzaminie na studiach można było korzystać z podręcznika, tylko praktycznie było to niemożliwe – 60 minut na 60 rozbudowanych pytań, to stanowczo za mało by zweryfikować odpowiedzi z książką. Dlatego też po raz kolejny podkreślam – egzamin powinien trwać dłużej.

Po czwarte, jeśli egzamin to zwykły wyciąg z ustawy, której wymaga się od nas, zaznaczam to po raz kolejny, nauczenia się na pamięć - to niech podane do każdego pytania odpowiedzi różnią się nie tylko łącznikami *lub/bądź*, które nie są istotą konkretnego przepisu. Zaznaczyć trzeba, po raz kolejny, że prawnik (adwokat, radca prawny) zawsze może mieć przy sobie kodeks czy tekst ustaw i z nich korzystać. Studia powinny nas nauczyć nie ustaw na pamięć, ale wiedzy gdzie i jak szukać odpowiedzi na pojawiające się problemy i zagadnienia do rozwiązania.

Po piąte, skoro zawód prawnika wymaga abstrakcyjnego myślenia, logicznego rozumowania, umiejętności argumentacji i poprawnego wypowiedzania się, to niech test nie będzie sprawdzeniem jedynie suchej wiedzy, a zmusi nas studentów, do myślenia, próby rozwiązania mini kazusów i zagadnień prawnych. Bo na tym będzie polegała nasza przyszła praca.

Po szóste, uważam, że testy z punktami ujemnymi są niepotrzebne. Wyobraźmy sobie sytuację, gdzie na 10 odpowiedzi student na 7 odpowiada dobrze, a na 3 źle. Zdobywa 4 punkty – nie zalicza testu. Skoro są ustalone określone progi na uzyskanie oceny dostatecznej, dobrej i bardzo dobrej, to dlaczego student, który 70 % testu rozwiązał poprawnie nie zalicza przedmiotu?

Podsumowując podkreślam, że moim zdaniem test nie jest optymalną formą egzaminowania, nie jest sprawiedliwy i pewnie nigdy nie będzie, ale skoro musi funkcjonować jako forma egzaminowania, to próbujmy zmieniać jego konstrukcję by chociaż w części miał jakiś sens.

